№ 25 Wilno, dnia 13 Września 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Zofja Mrozowicka.

Po wakacjach.

Stare ściernie dookoła,
Nad wieczorem chłodna zorza
Do odlotu bocian woła
I jaskółki mkną za morza.

Uleciały jak sen złoty
Wakacyjnych dni ostatki,
Trzeba rzucić już pieszczoty
I rozkosze w domu matki.

Trzeba lecieć z jaskółkami,
Tylko nie gdzieś, hen, za chmury.
Krótsza droga: Marsz z książkami
Znów na powrót w szkolne mury!

Żal za domem, za swobodą,
Rzewnie coś kołacze w łonie,
Ale z męstwem, z wiarą młodą
Podnosimy przecież skronie.

Precz leniwy smutku z czoła!
Trudów nie bój się powrotu,
Bo trud tylko, skrzydła zdoła
Do szerszego kształcić lotu!

Ze szkolnych lat Henryka Sienkiewicza.

W całej Polsce, jak długa i szeroka, niema chyba człowieka, któryby nie znał imienia Henryka Sienkiewicza, wielkiego polskiego pisarza, autora Trylogji. Dzieci polskie dostały od niego prześliczną powieść p. t. *W Pustyni i Puszczy*. Ten wielki pisarz i mądry człowiek, będąc w szkołach, znany był jako dobry i uczynny kolega. Urodził się w r. 1846 w Woli Okrzejskiej, na Podlasiu, czyli w ziemi Siedleckiej. Do szkół chodził w Warszawie. Zdolny bardzo, w piątej klasie, w której było 150 uczniów, uważany był przez profesora języka polskiego Juljana Bartoszewicza, znanego uczonego, za najzdolniejszego. Zwłaszcza słynnym był ze swych wypracowań piśmiennych.

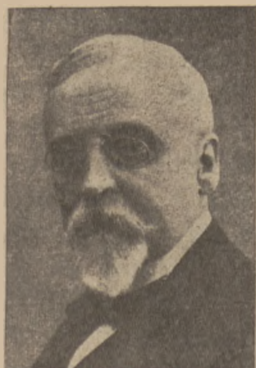
Koledzy mniej zdolni, udawali się często do niego z prośbą o pomoc, a on zawsze chętnie każdemu pomagał. Jednemu wytłumaczył trudniejszą lekcję, lub dopomógł w odrabianiu jej; drugiemu wskazał, co należy przeczytać, by móc dobrze wypracowanie napisać. Innemu znowu całe ćwiczenie sam napisał.

Przy ostatecznym egzaminie z 5-tej klasy, profesor Bartoszewicz dał uczniom wypracowanie na dowolny temat. Trzeba było to napisać w klasie, w ciągu jednej godziny.

Sienkiewicz, napisał w tym czasie trzy zadania. Naprzód dla dwuch kolegów, a na końcu, trzecie dla siebie.

Kolegą, dla którego napisał pierwsze, najlepsze zadanie, był Moniuszko, syn sławnego polskiego muzyka Stanisława Moniuszki. Zadanie to nosiło tytuł „*Na Kresach*".

Gdy napisał już dwa zadania dla kolegów, pozostało mu tak mało czasu, że własna jego praca musiała być bardzo krótką. Napisał więc tylko mowę hetmana Żółkiewskiego do wojska pod Cecorą, a zakończył ją słowy: „Jezus, Marya! hej że na wroga". Profesor, po przeczytaniu zadań, pochwalił wypracowanie Moniuszki, ale ten zamiast ucieszyć się pochwałą, zarumienił się, spuścił oczy i cichaczem wymknął się z klasy. Bartoszewicz domyślił się wszystkiego. Odgadł, że wypracowanie napisał

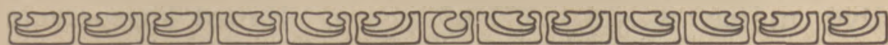


Henryk Sienkiewicz.
ur. 1840 r., zm. 1918 r.

Sienkiewicz, a Moniuszko, chłopak prawy, wstydzi się, że oszukał profesora i otrzymał niesłusznie pochwałę; nie robiąc więc żadnych zarzutów chłopcom, dał Moniuszce stopień dostateczny, a pierwszą nagrodę przyznał Sienkiewiczowi.

Ten sprawiedliwy wyrok profesora, obaj obdarowani koledzy wraz z całą klasą przyjęli z radością.

Według opowiadania kolegi Henryka Sienkiewicza p. Stanisława Skarzyńskiego.



J. Bogusz.

Straszne przygody Antka na falach Bałtyku.

(Ciąg dalszy).

Stefan Żeński, kolega Antka od klasy gimnazjalnej, był synem ubogiej wdowy, która pracą rąk utrzymywała siebie i syna i dawała mu możność kształcenia się. Stefan, starszy o rok od Antka, ciężkie miał dzieciństwo. Rodzice jego, przed wojną mieszkali w ziemi Mińskiej, w powiatowej mieścinie Mozyrzu. Pan Żeński miał tam własny domek z ogrodem i sklep, który sam prowadził, pomagała mu żona, a Stefek mały jeszcze chłopczyk chodził do szkół. W roku 1920, gdy bolszewicy najechali nasz kraj, p. Żeński, nie namyślał się długo, sprzedał sklep. Dom i ogród wydzierżawił, żonę i syna wysłał do Wilna, do rodziny, a sam poszedł bronić Ojczyzny. Poszedł i już go nigdy żona i syn nie ujrzeli, zginął bez wieści.

Wdowa i sierota do domu, do Mozyrza wracać nie mogli, bolszewicy tam panowali. Ziemia Mińska, odeszła do państwa Sowietów.

Rodzina p. Żeńskiej bogatą nie była, zresztą młoda

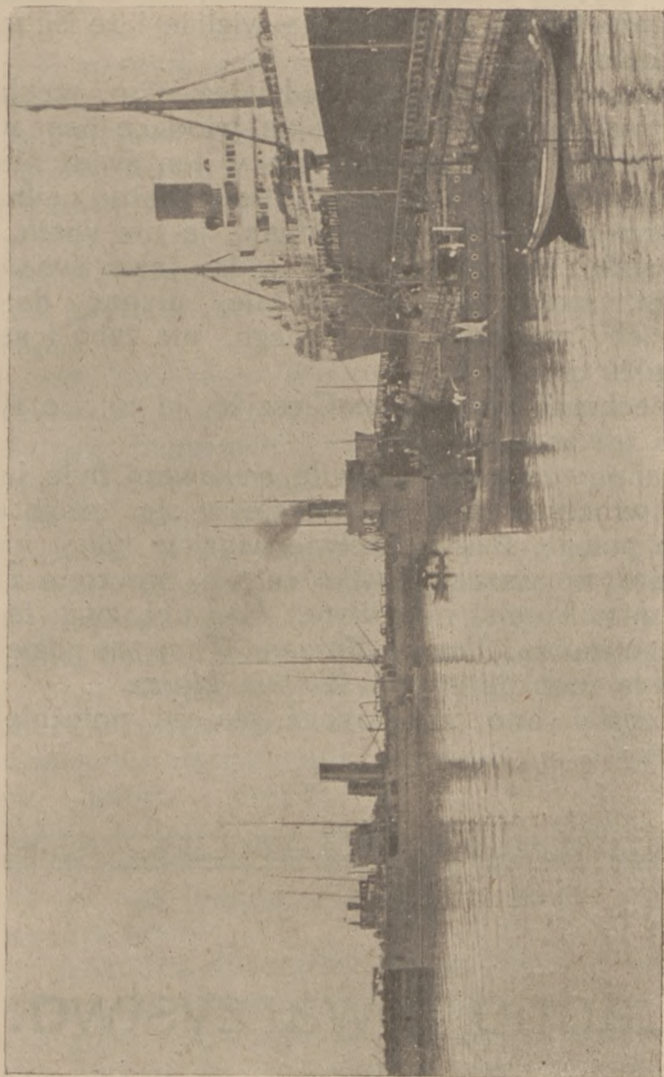
kobieta wstydziłaby się siedzieć kątem u kogoś i żyć z łaski. Umiała szyć, znała krój, haftowała też ładnie. Najęła więc w Wilnie małe mieszkanko, kupiła maszynę i zabrała się do pracy.

Stefek poszedł do gimnazjum i spotkał się z Antkiem. Chłopcy przylgnęli do siebie pierwszego dnia. Siedzieli na jednej ławce, uczyli się z jednych i tych samych książek.

Stefek starszy, był cichym, poważnym i pracowitym nad wiek. Antek żywy, wesoły, zdolny bardzo, serce miał złote. Dowiedziawszy się o ciężkiem sieroctwie Stefa, starał się jak brat pomagać mu we wszystkiem.

Od trzeciej klasy Stef postanowił pracować sam, by ulżyć matce w jej ciężkiej pracy. Dawał korepetycje uczniom w młodszych klasach. Szczęśliwy był, że chociaż trochę zarabiać może. Przez to wyczerpał się jego wątły organizm, zaczął zapadać na zdrowiu, lekarz zalecał mu wyjazd nad morze ale o tem p. Żeńska i marzyć nie mogła. Stało się to za pomocą Antka i dzięki jego rodzicom. W tydzień po odbytym egzaminie, obaj chłopcy, wraz z p. Roińską znalezli się na brzegu polskiego morza w Gdyni, gdzie zabawić mieli jeden, lub dwa dni, a następnie jechać do wsi leżącej na półwyspie Hel, — gdzie we wsi Bocianiej Górze, mieli spędzić lato. Czekała już tam na nich, siostra matki, p. Borska z liczną gromadą swej dziatwy. Obaj chłopcy nigdy nie widzieli morza, z rzek Antek znał tylko Wilję i Wilenkę, Stefek o wiele więcej, bo urodzony i wychowany na Polesiu, znał wiele rzek mniejszych, jak: Sławeczna, Pina i Ptycz, a Prypeć w pamięci jego urosła do niebywałych rozmiarów. Zdawało mu się, że nad tą jego rodzimą i ukochaną rzekę, nie może być na świecie nic równie pięknego i wspaniałego.—Mówię, ci Antku, kończył zazwyczaj swe wspomnienia mozyrskie, że niema chyba takiej rzeki na świecie, jak Przypeć. Wiosną jak rozleje, to nic nie widzisz, tylko woda i woda dookoła. Ot zupełne morze wielkie! A teraz zobaczył jak właściwe morze wygląda. Stali na brzegu piasczystym, wpatrując się w olbrzymi bezmiar wody. Była to właśnie godzina przypływu, a chociaż

w Gdyni jak w całej zatoce Gdańskiej, nigdy nie jest on wielkim, im wydawał się olbrzymim, zwłaszcza, że wiatr był silny tego dnia i fale pędziły jedne za drugą ku brze-



Port polski w Gdyni na Bałtyku.

gowi, jak rozhukane konie, potrząsając w biegu białemi grzywami piany.

— Och! zawołał Stefek, jakże tu cudnie, jaka piękna, wspaniała fala, jak huczy i szumi dokoła,

A Antek wbił oczy w dal, gdzie stały kutry, (motorowe łodzie rybackie) i kilka statków żaglowych.

— O żebym tak mógł, szepnął, siąść na taki statek i płynąć, płynąć w dal. Stef, czy ty to czujesz, że się przed nami otwarły jakieś wrota wielkie i że iść możemy w świat daleki?

— Słusznie zupełnie powiedziałeś synu, rzekła pani Roińska, morze, to wrota szerokie wiodące nas w świat daleki, nieznany. Ale ten kto idzie w ten świat nieznany, kto morze pokocha, musi mieć duszę mężną i silną dłoń.

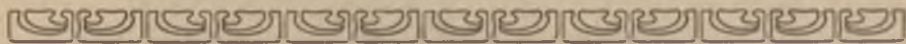
— Ach mamo, mówił chłopak, ja nie wiem, co się ze mną stało, ale mi się dziś widzi jakiś świat nowy. Chciałbym, rzucić się w te fale, płynąć daleko... Nietylko żeby zobaczyć coś nowego, ale żeby i samemu spełnić jakiś czyn śmiały.

Uśmiechnęła się matka. Cieszyło ją to, że syna jej zachwyca tak morze.

— Jadąc tu z wami, mówiła, ciekawam była, jakie na was obu wrażenie zrobi morze, cieszę się, żeście odczuli całą jego potęgę. Dziś właściwie widzicie tylko niewielki obszar jego, bo wszak to tylko zatoka, otoczona z trzech stron ziemią. Tutejsi mieszkańcy Kaszubi, zwą tą część Bałtyckiego morza, *Małem Morzem*. Tam zaś gdzie mamy spędzić lato jest tak zwane *Wielkie Morze*.

— Czyżby ono, mogło być jeszcze potężniejszem? rzekł Stef.

c. d. n.



Hel. Romer.

Ładne towarzystwo.

(Dokończenie).

— Poczciwi ludzie, oni pewnie poto tylko żyją, żeby nam dostarczać pokarmu, mieszkamy sobie tu, od dziadów i pradziadów, i nikt nas nie turbuje, nie wypędza“.

— Ale, słyszałem nieraz, jak w nocy, ludzie nie śpią przez was, klną i stękają, drapią się i tarmoszą pościel, a już to perfumy takie umiecie fabrykować, że ja aż kicham, jak do was podejdę“ zamruczał kot.

„Oho, jaki to delikatny, jaśnie pan! Pluskwy mu nie pachną! A naszym gospodarzom pachną i widać, że nas lubią, bo nic nam przykrego nie robią. Opowiadały tu jakieś uciekinierki z innych chat, że są tacy nielitościwi ludzie, którzy nasze siostry polewają wrzątkiem, smarują szpary łóżek naftą, terpentyną, wynoszą sprzęty na dwór, bielą ściany i inne takie nowomodne dziwactwa. Ale u nas po staremu. Mieszkamy bezpiecznie w łóżkach i za obrazami, gryziem, aż pękamy z obżarstwa i nikt nam nie przeszkadza“.

„I nam nic złego nie robią, ale my za to ile możemy szkodzimy ludziom, nienawidzimy ich, staramy się ich o śmierć przyprawić“, zaszeptały głosy tak ciche, ale zjadliwe, że nawet szczury przestały skubać się za ogony i nastroszyły wąsy nadsłuchując, a pies i kot kichnęli z obrzydzenia. To najwstrętniejsze z domowych owadów, wszy, przemawiały tak o sobie, i mówiły prawdę. „Przenosimy choroby, tyfus i inne zarazy, wyjadamy rany na ciele, głowy dzieci umiemy doprowadzić do tego, że tworzą się na nich strupy, włosy wypadają, dzieciska się drapią, spać nie mogą, kto jest czysty, wyśmiewa się z takich brudasów, ale my mamy używanie... pełzamy sobie, pełzamy, i jemy... jemy...“

„Ach!“ zaśpiewały chórem pchły, pluskwy i wszy, żeby już ci ludzie wrócili prędzej i żebyśmy zaczęły ich objadać, to tak przyjemnie, a i im widać nie przykro, jeśli nas nie tępią“.

„O, paskudne stworzenia“, zaświergotał nagle szpaczek, który siedział na swojej gałęzi koło okna i obudził się na te głosy, „nie myślcie, że zawsze będziecie panowały nad ludźmi. Ja z dziećmi chodzę do szkoły i uczę się z niemi, umiem już nawet kilka ludzkich słów, wiem też doskonale, że dzieci dowiadują się tam jak trzeba żyć, by być zdrowym i jak należy postępować by w koło nas było czysto i ładnie. To ciemni i leniwi, dogadzali

wam tak, oddając swoje ciało na pastwę. Ale teraz mamy wszyscy swoją szkołę, gdzie nas uczą dobrych i rozumnych rzeczy, i wypędzimy wszystkie brudy i wszystkie robactwo z chaty, ja za to ręczę“! i nadął się dumnie.

„Ten szpak zrobił się strasznie zarozumiały, od czasu jak go dzieci zaczęły zabierać do szkoły“ rzekł pies, „czekaj, ja ci ogon kiedy oberwę za tę pychę, ty kłaczku piór“.

„I ja bym ci parę słów powiedział na uszko, tylko zbliż się malutki“, szepnął kot.

„Nie idź“, pisnęły myszy, „on cię zje, ten fałszywiec, nas też tak wabi, a potem dusi“..

„Ani myślę się tam podsuwać, gdzie mnie może spotkać coś złego“, odrzekł mądry szpaś. „A to co mówię, jest prawdą, będzie lepiej w chacie. Nie wierzycie? No to ja te nasze rozmowy wyśpiewam do uszka Helce, która najlepiej pisze, i ona to poszle do Gwiazdki, naszego kochanego pisemka, żeby inne dzieci napisały jak to u nich z temi mieszkańcami bywa, a teraz, wrzasnął po ludzku: „cicho... ciiicho“...

Zwierzęta przestraszone, myślały, że to człowiek na nie krzyknął! Kruczek jednym susem drapnął pod łóżko, kot szusnął pod szafę, szczury z piskiem rzuciły się do swoich nor, kury i prosiak przycichły, a pchły, pluskwy i wszy, zabrały się na wiec, by radzić nad słowami szpaka. Okropnie się tam podobno kłóciło całe to towarzystwo, ale to ich sprawa, i o tem mi już szpaczek nie opowiadał. A co opowiedział, to ja napisałam i proszę Gwiazdkę wydrukować, może gdzie są jakie brudasy, to się poprawią—jak myślicie?

Helka.

